Nr. 4. 20. Lutego 1875. **Rok XV.**

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu. Redakcya w zabudowaniu X. X. Bernardynów. Manuskryptów redakcya niezwraca. Numer pojedynczy kosztuje 12 centów.

DZWONEK

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 c. Kwartalnie 1 złr. 10 c, wraz ze „Zgodą" rocznie 5 złr. półrocz. 2 złr. 70 c. kwartalnie 1 złr. 40 c. Inseraty 5 cent., od wiersza drobnego druku.

PISMO LUDOWE.

100 tomowa ludowa biblioteczka.

Nie będę i nie chcę zastanawiać się nad tem, dlaczego u nas wszelkie szlachetniejsze przedsięwzięcia zwyczajnie nader krótko trwają. Zapału nam nie brak, myśli pięknych, zacnych — pełno; ale to wszystko jak ogień słomiany, nie ogrzeje, nie sparzy nawet i gaśnie. Zdaje się istotnie, jak gdyby z upadkiem bytu politycznego zginęła energia i wytrwałość.

Jakie są przyczyny tego smutnego stanu, nie tu miejsce rozbierać.

Przypominamy tylko fakta ostatnie, zostające w ścisłym związku z dążnością pisemka naszego. Mówimy tu o „Stowarzyszeniu oświaty ludowéj." Całe tomy spisały o tem dzienniki, pozawiązywano liczne komitety, filie, ustanowiono opiekunów na prowincyi— zdawało się, iż w krótkim czasie przynajmniéj Szwajcaryi w tym względzie dorównamy. Tymczasem ostygł zapał nie natrafiwszy nawet na przeszkody, komitety gdzieś zniknęły pod ziemią, a centralny wydział we Lwowie dotąd nie może skonać, bo potrzebny do pogrzebu komplet, mimo odezw, i upomnień, i zaprosin, jeszcze się nie zebrał.

Nie chcemy obwiniać nikogo, i nie dziwimy się wcale temu niezwyczajnemu zjawisku. Rząd ustanowił Radę szkolną i uczynił ją kierowniczką i opiekunką wszystkich szkół ludowych. Zatem wszelką pracę na polu oświaty ludowéj, wszelkie trudy i starania, zsunięto na barki świeżo ustanowionéj instytucyi.

Nie zrozumiano, czy też nie chciano zrozumieć, że zadanie Rady szkolnéj krajowéj, że zadanie saméjże nawet szkoły ludowéj, jest zupełnie inne. Rada ma czuwać nad szkołami, a szkoły jako takie, podają tylko środki oświaty, zwłaszcza szkoły ludowe.

Po za szkołą pozostaje szerokie, niezmiernie ważne, a odłogiem prawie leżące pole działania. Już przed zaprowadzeniem szkółek ludowych lud nasz w wielkiéj części czytać umiał. Funkcyą nauczycieli spełniali wtenczas organistowie lub biedniejsi wieśniacy, nie mający zatrudnienia, którym uczniowie kolejno wikt w garnuszkach przynosili. Przynajmniéj we wszystkich wioskach, które dotąd poznałem, a znam je po całym kraju, wszędzie podobne urządzenia spotykałem.

Rozumie się, że nauka taka nie świetne wydawała owoce, częstokroć ograniczała się na czytaniu druku. Dość jednak, że lud nasz od dawna czytać umiał, a cóż dopiero po zaprowadzeniu szkółek w całym kraju, gdy już podobno połowę pracy ukończono?!

Że lud nasz czytać lubi, dowodem ogromna ilość broszur lichych, drukowanych na Szląsku i w naszych miastach prowincyonalnych, rozchodzących się w tysiącach egzemplarzy przez kramarzy odpustowych. Czemże się więc dzieje, że, jak już Ks. Kaźmirz w ostatnim liście zauważył, lud często czytać zapomina. W każdéj chacie, prócz książki do nabożeństwa, znajduje się jeszcze jakaś książeczka, zwyczajnie nabożna, kupiona na odpuście. Książkę tę czytają zwykle co niedzielę w obec zgromadzonéj rodziny. Czytający w krótce się nauczy całéj książki na pamięć i już tylko mechanicznie przewraca kartki, wcale na druk nie patrząc; czytanie bowiem w niedzielę uważane bywa za rzecz wielce nabożną. Książka przechowywaną bywa z religijną czcią w skrzynce między papierami rodzinnymi, przechodzi z ojca na syna często w późne pokolenia, tak że nieraz cenne zabytki u ludu znaleść mi się zdarzyło. Jest więc podstawa, na któréj daléj budować można.

Jednak ceny książek, mianowicie zaś książek dobrych, są dla luda nieprzystępne; pisma zaś i książki wydawane umyślnie dla ludu, po większéj części nie odpowiadają celowi, o czem innym razem mówić będziemy.

Kiedy więc Rada szkolna zajmuje się szkółkami, kiedy wszelkich wkłada starań, ażeby takowe jak najwyżéj podnieść, powinny były towarzystwa ludowéj oświaty zająć dostarczeniem wyborowych książek dla dorosłych.

Chcąc choć jednym ziarnkiem przyczynić się do urzeczywistnienia téj myśli, redakcya zebrała biblioteczkę maleńką 100 tomową i odda ją do dyspozycyi téj Radzie powiatowéj, która najwięcéj egzemplarzy pisma naszego zaprenumerowała. Biblioteczkę tę po przeczytaniu w jednéj gminie należy przenieść do drugiéj gminy i t. d. Dlatego nazwaliśmy ją „Biblioteczką wędrowną." Może redakcyi uda się zebrać więcéj książeczek, może ludzie sprzyjający zechcą się przyczynić do téj sprawy, wtenczas złożymy drugą, a da Bóg trzecią i t. d. biblioteczkę:

Mickiewicz, Konrad Wallenrod	1	opr.
„ Farys i Grażyna	1	„
„ Ballady	1	„
Brodziński. Wiesław	1	„
Malczewski Marya	1	„
«Dzwonka« tomów	3	„
Czaplickie. Moskiew. na Litw. rządy.	1	„
«Dzwonek» (poznański)	1	„
Libelt Rozprawy	1	opr.
Nauka gromadzka	1	„
Wincenty Pol. przez L. Siemińskiego	1	„
Historya angielska	1	„
Jul. Sztarkel Opow. Walentego	1	„
Wydaw. Młockiego broszurki 4raze.	1	„
Fabryki i Warsztaty	1	„
Janota. O ochra. zwierz. pożyt.	1	„

C. d. n.

Kaźmirz Brodziński.

(Ciąg dalszy.)

Biedne chłopię radeby na skrzydłach polecieć do Wojnicza, a tu i piechotą nie można było, bo buty całkiem podarte, a z kubraka same tylko łachmany pozostały; jakże się więc pokazać stryjowi?! W tém zmartwieniu pocieszył pan Bóg sierotę, bo między rupieciami ojcowskiemi znalazł liberyą lokajską, nie bardzo jeszcze przetartą. Przerobił ją, jak mógł i umiał na przyzwoity kubraczek, i na koniu przez księdza wikarego dlań wypożyczonym, pojechał do stryja. Tutaj przyjęty mile odżył nieco, zwłaszcza że u poczciwego księdza tuliło się wiele krewnych ubogich, a dbał o nich jako prawy kapłan, dając im nietylko przytułek, ale nadto uczonémi rozmowami i księgami, na które wcale pieniędzy nie żałował, wychowywał młode pokolenie. Podówczas powszechnie czytywano po dworach sielanki Gesnera, przekładu ks. Chodaniego, nie mogły one braknąć i na plebanii wojnickiéj, bo ks. kanonik był człowiekiem dbającym o naukę. Wszyscy się lubowali w owych pasterzach i pasterkach gesnerowskich, i nasz Kaźmirz z nimi; w krótce atoli stracił w nich upodobanie, bo znając życie wiejskie i wieśniaków z rzeczywistości, kochał lud takim, jakim był, nie ubarwionym kolorytem wyobraźni rozmarzonéj. Lud nasz dzisiaj jeszcze posiada tyle poezyi, tyle uroku, że odmalowawszy go wiernie, wcale nie trzeba się zapożyczać u własnéj wyobraźni. Co innego Gesner; ten widział przed sobą ciężkiego i prozaicznego chłopa niemieckiego, pijącego piwo według swego codzienego zwyczaju, i według pewnéj reguły, noszącego szpencer i jedzącego knédle. Takiego człowieka trudno wyidealizować na tle jego własnego żywota, trzeba koniecznie tutaj coś dodać, a tam coś ująć, ażeby jaką taką sielankową postać z niego wytworzyć. Wśród książek i towarzystwa miłego nie długo bawił Kaźmirz, bo sąd szlachecki w Tarnowie przecież jakoś wykończył czynności pośmiertne po zmarłym ojcu, z czego wykazał się jakiś szczuplutki fundusik dla siéroty. Zaraz téż udał się znowu do Gimnazyum tarnowskiego, i uczył się pilnie, i ciężko pracował, bo musiał zarabiać dawaniem lekcyj na życie, gdyż spadek po ojcu na takowe nie wystarczał.

Młody student po ciężkiéj dziennéj pracy, szukał wytchnienia i rozrywki w książkach, a miał ich dosyć, bo gimnazyum tarnowskie z dawien dawna i po dziś dzień miało i ma tę sławę, że profesorowie wiele i gruntownéj wymagali znajomości przedmiotów szkolnych i serdecznie zajmowali się młodzieżą nie tylko w szkole, ale i po za szkołą. Gdym chodził do tutejszego gimnazyum, zastałem jeszcze chwalebny zwyczaj który z pokolenia studenckiego na pokolenie przechodził, że w chwilach wolnych chodziliśmy jakby z wizytą do naszych

profesorów, a ci panowie chętnie i mile nas przyjmowali, uprzejmie z nami rozmawiali, pożyczali własnych książek, a nawet z nami się bawili, zniżając się do małych berbeciów. Za takie zbliżenie się uczniów do profesorów bardzo zbawiennie na nas oddziaływało, nie ulega żadnéj wątpliwości.

Brodzińskiemu nie brakowało więc książek, były to atoli same — niemieckie, a on pragnął przedewszystkiem polskich, a tych niestety w Tarnowie nie dostał. Chociaż ten lub ów profesor posiadał jaką książkę polską, to się musiał z nią ukrywać, bo dla ces. król. profesora, była to rzecz bardzo niebezpieczna; a studentowi jużby jéj za nic w świecie nie pożyczył. Chcąc czytać po polsku, trzeba było mieć własne książki,— a skądże ich wziąść biédnemu studentowi, który często nie miał za co kupić bułki na śniadanie!? Ale i na to znalazł Brodziński radę. A jaką? Oto do ubóstwa dodał jeszcze posty, i nieraz nie jedząc dzień cały, składał grajcary na polskie książki, i uskładał dziesięć złotych!

Tak to głodem kupowano sobie dawniéj znajomość języka ojczystego, a w nędzy hartowano patryotyzm, żeby nie upadł. Frakowi panicze wyuczywszy się kilkadziesiąt wyrazów i parę frazesów francuskich, paskudzą nimi piękny ojczysty język, który tylu trudami i wysileniami zachowali ojcowie nasi!

Wróćmy do owych dziesięciu złotych. Posłał je potajemnie do Krakowa przez sąsiada, ażeby mu kupił *Wybór poezyj dla szkół*, wydany w Warszawie przez X. X. Pijarów i powieść Bernhardina de St. Pierre: *Paweł i Wirginia.* Przywiezione z Krakowa książki odesłał sąsiad przez jakiegoś studenta, ten je wprawdzie Brodzińskiemu doręczył, ale równocześnie zaskarżył go do ks. katechety, że ma książki zakazane. Takie to były czasy, że nawet książki szkolne, z których uczono w Warszawie, w Galicyi należały do rejestru zbrodni politycznych! Katecheta choć człowiek zacny i poczciwy, musiał te książki, owoc ubóstwa i głodu — zabrać Brodzińskiemu, chociażby tylko dla tego, aby usłużny koleżka nie zaskarżył owéj zbrodni do wszechwładnego podówczas cyrkułu, bo w takim razie musianoby wydalić ze szkół ucznia chciwego wiedzy. *(Dok. n.)*



Słucham — z oddali coś dzwonek dźwięczy,
Niby to śpiewa, niby to jęczy
Niby się śmieje, niby się żali:
Dzwonka muzykę słychać z oddali.

Chociaż u dzwonu piersi spiżowe,
Jednak w ich głosie znać serca bicie,
Bo oto dzwoni: Ja kocham życie,
Kocham mój naród, wiarę i mowę.

O, tylko w tenczas serce mi pęka,
Kiedy zobaczę, że dłoń otwarta
Złotem i srebrem rozrzutnie brzęka
Na to, co śmiechu nawet nie warta.

Wtenczas to wtenczas moja muzyka
Zmienia się nagle w odgłos puszczyka:
Gdy dłoń ta sama w hojności przędzy
Zamknie się szczelnie na jęki nędzy.

Kto z wesołymi zaśmiać się umié
I lekkiem skrzydłem, skrzydłem anioła
Zdmuchnie żałobę z smętnego czoła,
Ten gwiazdką dla mnie w pochmurnym tłumie.

Temu ja rankiem kiedy tam... w górze
Na „ave Maria" śpiewają w chórze
Na struny spiżu sercem się rzucę,
I dnia dobrego piosnkę zanucę.

Temu ja nawet za serce złote
Anielską muzykę złożę:
W piosnkę nadziei nuty uplotę
Nową muzykę dzwonów utworzę.

* *

Pismo Ks. Wojciecha z Zaleszan do „Dzwonka".

Piszecie mi, że za pomocą Boga zamyślacie drukować taki „Dzwonek" w Tarnowie, jaki był drukowany dawniéj we Lwowie. Do „Dzwonka" zaś potrzeba dzwonników, aby miał kto zawsze w czasie zadzwonić, aby przecie ludzie słyszeli dzwonienie na chwałę Bogu i pożytek swój. Pytacie się, czybym ja także nie przystał za dzwonnika do Was i czybym nie dzwonił tak, jakto dzwoniłem długie lata? Ja téż przystaję na to, boć sami to wiecie dobrze, że każdy człowiek powinien stać o chwałę Boga i zbawienie ludzi, boć taka robota jest pierwsza i najmilsza Bogu i ludziom. Na początku też opowiem dla pożytku i nauki ludzi ciekawą historyą, a Wy jeżeli chcecie ją słuchać, to pilnie uważajcie.

Dzwonek dla konających.

Na dzwonicy niejednéj wisi między dzwonami maleńki dzwonek, w który dzwoni dziadek kościelny tylko wtedy, kiedy kto umiera, a skonać nie może, i taki to dzwonek zowie się konający, bo wydzwania i ogłasza ludziom, że jeden ich brat żegna się z tym światem i jest na wychodzie na sąd Boga. Skoro też ludzie posłyszą płaczliwy głos tego dzwonka, to zaraz przychodzi im na myśl, że śmierć kogoś zabiera i niejeden z nich westchnie do Boga o lekkie i prędkie skonanie umierającego, a w końcu pomyśli téż i o swojéj śmierci. A nie ma pono nikogo takiego, ktoby się nie zasmucił, skoro głos dzwonka konającego usłyszy. Dzwonek taki przerazi i grzesznika i pobożnego!

Ja téż z woli Boga byłem raz przy takim kościele, gdzie był taki dzwonek konający, bo to nie przy każdym kościele są takie dzwonki, a dzwonek ten uznawali parafianie tamci za jakiś cudowny i mówili, że jak dziadek zacznie w niego dzwonić, to Bóg da zaraz koniec konania, żeby kto i o sto mil daleko umiérał. To prawda, że kiedy tylko przyszedł kto z płaczem do kościoła i prosił o zadzwonienie dla konającego, a przytém zmówił pacierz lub modlitwę za konających do Ukrzyżowanego p. Jezusa, to wtedy konający umierał. Starowina dziadek umiał o tym dzwonku opowiadać ciekawe rzeczy, a ludzie słuchali go, bo sami patrzyli się na to. Kiedy byłem przy tym kościele, nasłuchałem się dosyć płaczu i dzwonienia dla konających, a przyznam i to, że ludzie się tak bali tego dzwonka i jego wołania na sąd Boga, że w parafii całéj nie natrafiłeś na bezbożnika, a jeżeli się już znalazł kto zapamiętały, to mu każdy przypominał na ten dzwonek i nieraz skruszyła go taka mowa.

Ale są między ludźmi bożymi i tacy twardéj duszy, że ich nic za życia nie poruszy, dopiero śmierć przypomina im prawo Boga, jako są tylko prochem i w proch się obrócą; a co oni za życia zrobili, za to ich sądzą ludzie i Bóg sprawiedliwy. I taki sąd i wyrok na nich dany, zostaje na wieki przy ich duszy. Jeżeli sąd i wyrok jest piękny i chwalebny, to stąd chwała wiekuista dla duszy, jeżeli zaś sąd i wyrok jest haniebny, to stąd zaguba wiekuista dla duszy, a nawet na potomki i dzieci przechodzi taka hańba lub chwała po ojcach! I ja téż miałem w jednéj wsi takiego twardego gospodarza, ale nie chcę go Wam po nazwisku wymienić, bo on już nie żyje, już dawno osądzony.

A my mamy taki przykaz od Boga, aby za życia nie wytykać nikogo, nie obmawiać, nie robić nic fałszywie i obłudnie z Bogiem i ludźmi, a zaś kiedy umiera kto, to nie powinniśmy ani jego domu, ani rodziny kalać, a trumny i jego grobu nie pohańbić, jego duszy nie potępiać, ale zostawić Bogu do osądzenia. Co dobrego kto zrobi, to mamy żywym za przykład stawić, a co złego na kim widzimy, to mamy zganić. O tóż i ja zganię przed wami, co byłó złego na tym nieboszczyku, abyście poznali moc Boga sprawiedliwego, ale nazwiska jego, jak i téj wsi nie wypomnę, gdzie on żył i strasznie skonał.

Miał ten niebożątko gospodarz do 40 morgów dobrego gruntu, miał parę wołków aż miło było na to popatrzyć, miał 6 krów jak brogi jakie, a 4 konie takie jak cesarskie, miał dobrą kobiecinę i troje dzieci jak laleczki po roku starsze od siebie.

Dostał to po dziadkach, bo tam było za królów polskich sołtystwo kiedyś, a z ojca jego Jędrzeja przeszło to na niego. A było mu tylko żyć, Bogu dziękować, pracować, żonę szanować, o dzieci dbać i wychowywać na ludzi, a chleba było dostatkiem z łaski Boga.

Kiedy kto z Bogiem trzyma, to takiego niebo i cała ziemia utrzyma, bo taki znajdzie wszędzie naprzód Boga, a potem ludzi dobrych dla siebie i zginąć marnie nie może, a kiedy kto z Bogiem się rozminie, to takiego na całéj ziemi błogosławieństwo ominie, bo mu cała ziemia nie pomoże, gdy Bóg nie poda ręki swéj. Kim się Bóg opiekuje, temu wszędzie i złe na dobre wychodzi, a kogo Bóg opuścić musi, temu i dobre zaszkodzi. Otóż taka sama sprawiedliwa ręka Boga dotykała przez 10 lat, rok po roku, tego gospodarza, ale bo téż i on nie słuchał Boga i robił jak bogacz, co jeno chciał w domu.

Bogaty włościanin myśli sobie w tych czasach, że mu wolno i na głowie chodzić, a tu od początku świata karał Bóg tak królów, panów jak i chłopów i nawet ostatniego dziada, jak tylko kto nie robił po bożemu i chodził za życia po nijakiemu. Dziś myślą ludzie, że kiedy cesarz nie każe w kajdany kuć i grubym kijem bić, to i Bóg przestanie karać, a tu Bóg zawsze Bogiem i ma swój sposób karania ludzi. Kto jeno słucha siebie i złych ludzi, a nie pamięta na przykazania boskie, ten na końcu przegrywa, a Bóg wygrywa. I tak téż stało się z tym gospodarzem nieborakiem. Za 10 lat nie było już 40 morgów gruntu, ale ledwo 5, w stodole było widno jak w lecie tak w zimie puste ściany, a w końcu i stodoła zaczęła się walić i to jeszcze od gościńca, a kto drogą jechał albo szedł, stawał, patrzył i mówił:

Mój Boże! gdzie praca dziadków, ojca, na tym placu staropolskim z takiego gruntu?

Ubyło i w stajni, bo jedno cielątko łaziło po stajni od kąta do kąta, a żłoby leżały na ziemi połamane z drabinami. Ubyło i koni, a stare szkapięta, od żyda szachraja za morgę pola kupione, stały na słomianym powrozie przy żłobie, nieraz niepojone ani karmione. Nawet chałupa sama, za ojca z samego grubego drzewa postawiona, stała jak dziurawy przetak, a wróble dachem właziły i wyłaziły na banty. Toż prawdę mówili ludzie patrzący na to:

Chłop widać niezdara, toż i chałupa nie cała, bo jeźli gospodarz na chałupę nigdy nie wylezie, to chałupa sama na niego nie zlezie.

Na całém obejściu koło domu nie było śladu kołka z płotu, a z całéj wsi wszystko bydło lazło do ogrodu, gdzie dziadkowie nasadzili sadowiny z jabłoniami, gruszkami, śliwami, wiśniami, aby ziemia święta darmo nie leżała i był przychód jaki z ogrodu i jabłka na Boże narodzenie na kolędę.

Ja sam patrzyłem na żywe oczy na zagubę jego! Ale szkoda, bo szkoda i gruntu, jaki daje Bóg ludziom na życie, a czasem się trafia, że i pobożnemu chybnie niejedna rzecz, tylko największa szkoda duszy ludzkiéj, któréj nie kupisz za cały świat, ani nigdy nie wyprosisz drugiéj od Boga. Otóż 5. dusz w jednym domu szły na zgubę! Najprzód dusza tego gospodarza, potém 3 dusze jego dzieci, w końcu i dusza matki.

Myślałem ja, że potrafię to naprawić! Zacząłem sam chodzić do domu jego. Raz będąc u niego, usłyszeliśmy głos dzwonka konającego.

Ja mówię mu:

Słyszysz ojcze, ktoś umiera, a może skonać nie może.

On ruszył ramionami i nic więcéj.

Ja rzeknę daléj:

I na ciebię ojcze przyjdzie ta godzina, ale czy ci zadzwoni dziaduś na lekkie skonanie?

On na to z gniewem:

To niech przyjdzie, a jak dziadek zechce, to niech zadzwoni albo i nie.

No! mówię mu, to od woli Boga zależy, czy ci ten dzwonek zadzwoni z płaczem grobowym, bo może nagle gdzie na drodze zginiesz i nawet trumny nie będzie, jeno w słomę zawiążą i pochowają.

On znowu mówi na to:

Ja tam nie będę czuł, czy mam trumnę lub koszule i gdzie mnie pochowają.

To prawda! — mówię — ale dusza twoja, ta sierota, przez twoje głupie życie shańbiona, zwalana, od ludzi potępiona, od twéj żony tyle razy przeklęta, od twych dzieci opłakana od Księdza tyle lat do nieba nawracana, od wszystkich dobrych ludzi napominana, ta dusza twoja, cóż ona ci zawiniła że ją na wieki chcesz zgubić? I cóż ci sam Bóg zawinił, że tę duszę od Boga podarowaną, nie chcesz oddać Bogu, ale ją oddajesz na pogardę całego świata i potępienie? Jakiż koniec i tych 3. dzieci?

Na taką mowę popatrzył się na dzieci swoje odarte i wyschłe, które stały koło niego i tuliły się do nóg jego, stały niewiniątka biedne, bo jeszcze nie rozumiały dobrze, że po śmierci złego ojca pójdą na służbę, na cudze progi, a może po jałmużnę między ludzi — popatrzył się na dzieci i mówi:

Niech się między ludźmi dorabiają!

Ha! rzeknę ja na końcu: Kiedyś ty ojcze taki twardy, że już cię widok twoich nędznych dzieci nie poruszy, że ich nieszczęśliwy los cię nie obchodzi, że ci wszystko jedno, czy na ojcowiźnie umierać będą, gdzie się urodziły, lub téż będą musiały opuścić to ognisko, przy którém się grzały, i tę izbę, kędy biegały i bawiły się, i ten stół, na którym razem z tobą jadły i ten krzyżyk na ścianie z p. Jezusem, pod którym klękały i pacierz z matką odmawiały i ten ogród, z którego sadowinę zbierały i tobie i matce przynosiły i tę chałupę po dziadku, w któréj się do czasu wychowały: to jeszcze jest dla nich Bóg i Matka Najświętsza i stróże Anieli ich, a ci nie dadzą temu biedactwu zginąć,

bo o każdéj sierocie pamięta Bóg, a Matka najświętsza ma ją w swéj opiece, a Anioł stróż ochrania od złamania ręki, nogi od śmierci i złych ludzi. Ale cóż pocznie ta twoja kobiecina, która się wydała za ciebie, która się tyle narobiła, kiedyś ty nic nie robił, która się tyle napłakała, żeby ta cała chałupa mogła w jéj łzach utonąć, która tu położyła swoje życie i zdrowie, czyż i ona ma się dorabiać na starość między ludźmi, albo gdzie pod płotem z biedy ginąć? czyż i ona ma pójść do grobu bez trumny i koszuli, abyś i ty jéj nie pożałował?

Widziałem po téj mowie, że prawie oniemiał i odszedł odemnie. Ja téż wróciłem do domu.

W 3 dni zawołano mnie do chorego! Jadę więc! Chorował sąsiad tego gospodarza i wydało się, że on się gniewał już kilka lat z sąsiadem za to, że go ten czasem strofował za jego postępki.

Zawołałem go do zgody przed śmiercią. Podarował, ale tylko dla oka, bo zaraz odszedł.

Od tego czasu zaczęła się kara boża na niego! Najprzód umarło mu dwoje dzieci, jedno po drugiem. Biedna matka jak mogła, tak pochowała. Widziałem na każdéj trumience wianuszki z kwiatków i krzyż czerwony wymalowany, a drugie dzieci zaniosły trumienki na cmentarz, matka zaś sama nie mogła już płakać,— widać nie stało łez w jéj oczach, tylko klękła nad grobem, trumienki ucałowała, i zmówiła pacierz i koniec! Ojciec sam nie był na żadnym pogrzebie.

Umarła niedługo i matka! Sąsiedzi dobrzy zrobili trumnę, drugie matki darowały płótna i uszyły koszulę śmiertelną, inny sąsiad dał furę darmo i odprowadzili na cmentarz. Ojciec był wprawdzie na pogrzebie, ale zaraz się upił i 2 dni spał w karczmie.

Teraz dopiero został dom sierotą, dziecko sierotą, a i ojciec niedobry sierotą! Poszedłem zaraz do niego, aby widzieć, co téż on robi po takiem nieszczęściu? Wchodząc pochwaliłem Boga, patrzę! on siedzi jak mruk na ławie, a dziecko sierota pod piecem. Przyszła chrzestna matka téj sieroty, przyniosła ciepłą strawę w garneczku, wzięła wodę na rękę, obmyła sierocie gębusię i rączki, otarła zapaską i nakarmiła z płaczem, jak dobra chrzestna matka. I mnie samemu zrobiło się tkliwo koło serca i mówię:

Dobrze robicie matko, że o sierocie pamiętacie, ale pamiętajcie też i o kumie sierocie, bo w potrzebie trzeba i grzesznika zaratować, a nieraz i odpokutować za niego— bo to mówią dobrze: kto do ciebie przychodzi z kamieniem, ty idź do niego z chlebem— a kto biednego ratuje, niechże mu tego nie wymawia, niech go nie przezywa, nie obmawia, ale poratuje jak biedaka. Poszedłem i do sąsiadów, aby też pamiętali o ojcowiźnie opuszczonéj. Zostawiłem tego gospodarza siedzącego na ławie i cichego.

Na drugi dzień przylatuje sąsiad i powiada: Niech też Jegomość pójdą i zobaczą tego biedaka, bo mu mowę odjęło i leży jak kloc, a oczy stoją sine w słup! ani go docucić, ani ratować można!

Biegnę co tchu i zastaję go konającego. Przeżegnałem go i rozgrzeszył, jak przecie katolika, choć zawinił dużo. Kazałem przynieść słomy, rozesłać na ziemi i położyć go spokojnie, przykryć białą płachtą, którą kuma przyniosła; poklękaliśmy wszyscy koło téj słomy śmiertelnej i prosili Boga za nim, aby mu darował i duszy jego nie potępił.

Powiedziałem ludziom przy tém, aby uszanowali ciało każdego umarłego, bo nawet i w wisielaku ukaranym trzeba uznać człowieka, trzeba go pożałować, ale się z niego nie

wyśmiewać, nad jego ciałem się nie pastwić, tak też i na złodzieju złapanym nie trzeba się mścić, oka mu nie wykłuwać, palców nie łamać, węglami gorącymi nie piec, rąk mu nie przetrącać, ale go do sądu odprowadzić i na Boga się zdać. Zostawiłem na warcie przy nim sąsiadów i wróciłem do domu.

Wołam dziadka dzwonnika i mówię: zadzwońcie temu grzesznemu w dzwonek konający, aby raz lekko skonał.

Dziadek poszedł, ruszył dzwonkiem raz, ale dzwonek nie dzwoni, jeno szczerka jak garnek rozbity. Dziadek przestraszony przylatuje do mnie i mówi: Dla Boga! Jegomość, cud jakiś! nasz dzwonek tylko szczerka, jak pęcherz z grochem, a calutki i niepęknięty!!

Idę ja nie dowierzając dziadkowi, próbuję dzwonić ale serce dzwonka szczerka tylko po ścianach dzwonka. Zwołałem ludzi, aby sami słyszeli i próbowali dzwonić, ale przepadło, dzwonek nie dzwonił. Tak przez 5 dni konał ten biedaczysko, a dzwonek mu nie zadzwonił, nie chciał za nim zapłakać!

Ha! widać zasłużył sobie na to u Boga, aby mu i dzwonek konający nie dzwonił przy skonaniu.

Odtąd stał się ten dzwonek postrachem dla ludzi. A wy, co to czytacie, pamiętajcie sobie na Boga i na ludzi, abyście żyli w zgodzie z Bogiem i ludźmi, abyście pięknie umierali.

Ale macie teraz drugi „Dzwonek“ drukowany, — otóż pamiętajcież i o tym Dzwonku, który Wam będzie dzwonił na Zbawienie!

Żyjcie z Bogiem!
wasz
Ksiądz Wojciech z Zaleszan.

Nasze lasy.

(Ciąg dalszy.)

Drzewo to jest dosyć drogie, bo nie ma lasów kidrowych. Limba rośnie tylko pojedyńczo, rozrzucona na owym wyżéj wspomnianym pasie granicznym. Czasami tylko, ale bardzo rzadko, zgromadzą się w znaczniejszy drzewostan, jak n. p. na Podgórzu stryjskiem, w dobrach ks. Metropolity ruskiego. Z pnia tego drzewa sączy się także *balsam węgierski*, który pod względem lécznicze m o wiele jest lepszym od poprzedzającego.

Jest to więc drzewo bardzo szacowne pod każdym względem, szkoda tylko, że nas pan Bóg tak skąpo niem obdarzył.

Słyszałem nieraz, jak Rusini spolszczając imię kidry, nazywali ją cedrem; przeciwko temu nicby nie można zarzucić, komu atoli na tém zależy, aby z pewnością i dokładnie znał to co swoje, ten niechaj wié, że Kidra a Cedr nie jest drzewem tém samém. Są to dwa gatunki bardzo różne. Należą one wprawdzie do téj saméj rodziny, ale różnica pod względem naukowym jest zanadto wielka, aby je nazwać bratem rodzonym i siostrą. Pokrewieństwo jest troche dalsze — powiedzmy, że są sobie stryjecznémi.

Inne gatunki drzewa szpilkowego są: *jodła pospolita (abies pectinata)*, *świerk pospolity* albo *smerek (abies excelsa)*, i *modrzew pospolity (larynx europea)*.

O jodle jużeśmy mówili; dodajemy teraz to, że jak sosna na Rusi, tak jodła przeważa na Mazurach. Lubi ona ziemię lekką i żyzną, a nieco górzystą. Całe Podgórze Karpackie i lasy św. Krzyża, przeważnie jedliną pokryte. Kwiat i szyszka podobne do sosnowych, ale znacznie większe, wzrastają czasem do rozmiarów zadziwiających. Przed dojrzeniem oblćwają się szyszki żywicą, po dojrzeniu odpadają łuski wraz z nasieniem, a na drzewie długo jeszcze zostaje szypułka, około któréj łuski szyszki tarczowato były ułożone.

Na wiosnę i z jesienią, zbiera się pod jéj korą terpentyna, lepsza od sosnowéj. Pomimo że bory jodłowe pokrywają u nas bardzo wielkie obszary, przecież nie umieją właściciele lasów korzystać z tego bogactwa przyrody, chociaż tak łatwo, a nawet bez żadnéj trudności dałoby się to uskutecznić.

Tam, gdzie się terpentyna nagromadziła, wzdyma się kora jodły i tworzy guzek wielkości orzecha. Łatwo więc dostrzédz te miejsca, a nie wiele trudu potrzeba, aby nabyć należytéj wprawy w zbieraniu. Terpentyna ta nazywa się sztrasburską.

Z młodych szyszek jodłowych można wyciskać olejek terpentynowy, bardzo szacowne lékarstwo na gośćce. czyli reumatyzmy.

Świerk, w Tatrach *smerekiem* zwany, lubi położenie dosyć wzniesione nad poziom morza, dlatego téż rośnie w okolicach zimniejszych, a u nas pokrywa niemal całe Karpaty, aż pod krainę kosodrzewu. Łatwo go rozróżnić od jodły, gdyż ma pień brudnawy podczas gdy u tamtéj jest biały, prawie srebrzysto lśniący; szpilki świerkowe są prawie czworograniaste.

Świerk przedstawia najmniéj korzyści między drzewami szpilkowémi. Poprzednie gatunki chwaliliśmy, ten trzeba poganić, bo na przygane zasługuje.

Pierwszą i największą wadą świerka jest to, że wcale nie ma korzenia serdecznego a więc nie jest dość silnie przytwierdzony do ziemi. Silne wiatry i burze wywracają go łatwo, a tém samem wyrządzają nieraz ogromne szkody właścicielom.

Drugą wadą świerka jest ta, że, zwłaszcza młody, użyty na opał, nie daje wiele ciepła, płonie zanadto prędko, mało i to bardzo lichego zostawiając węgla, który wcale nie trzyma żaru.

Do budowli suchych jest on przydatny tak jak i inne drzewa szpilkowe, ma atoli następującą niegodność: w korę drzewa świerkowego składa owad zwany „drzewoos olbrzym“ swoje jajka. Z tych jajek lęgną się gąsienice, które na 6, a nawet na 8 cali wgryzają się w drzewo, i lat kilka tamże przemieszkują, zanim wykształcą się na doskonały owad. Jeżeli pień, w którym ten niemiły gość się rozsiedlił, zetniemy i użyjemy na budynek, to czasem po kilku latach, wylatują ni ztąd ni z owąd dorosłe drzewoosy i głośnym brzękiem niepokoją mieszkańców. Sam bardzo często tego doświadczałem. Siostra moja wyszła za mąż w Sandeckie; pan szwagier przed ożenieniem się wyporządził dom jak tylko można najstaranniéj, bo każdy tak robi. A ponieważ dworek ten od lat kilkudziesięciu przez samych kawalerów był zamieszkały, i nie z ojca na syna, ale w dalszém pokrewieństwie spadał sukcesyą, więc nie dziwota, że był zaniedbanym jak zwyczajnie gospodarstwa Kawalerskie. Trzeba było urządzić się jakoś wygodniéj i ozdobniéj, a więc

wiele rzeczy z gruntu przerobić. I tak postawiono nowy ganek, podawano nowe odrzwia, nowe futryny, okna i t. d. Do tego użyto świerkowego drzewa. Z początku mieszkano jako tako. W drugim czy trzecim roku przyjechałem do nich w odwiedziny; po przywitaniu zaczęła się siostra żalić, że jakieś robactwo obmierzłe, szkaradne, a bardzo wielkie spać jéj nie daje. Zbliżył się wieczór, jakby na udowodnienie żalów siostry słychać we futrynie od okna jakby wiercenie świderkiem, i za kilka chwil wyleciał szumnie, wspaniały drzewoos. Siostra moja nie wielką była naturalistką, więc w każdym owadzie widziała żądło tém groźniejsze, im większym był sam owad; dla tego téż z przerażeniem patrzała, gdym nieproszonego gościa złapawszy, wziął w palce, a nic nie dbając na jego groźne prężenie się, naocznie pokazał, że jest wcale niewinny, chociaż ma minę groźną. Na wszelki sposób nie należy to do przyjemności, być po nocach niepokojnym przez owad, przegryzający się ze środka ścian, zwłaszcza, jeżeli tenże zostawia po sobie dziury na kilka cali głębokie, a grube niemal jak ołówek.

Do korzyści, które świérk przynosi, zaliczamy chyba to; że jego kora zawiera dużo garbniku, a więc do garbowania skór może być użytą; wydziela téż wiele wonnéj żywicy, którą mrówki chętnie zanoszą do swoich gniazd. W niektórych okolicach karpackich zbierają tę żywicę; ubijają w króbki i dość daleko na handel wywożą. Wartałoby lud nasz zachęcić wszędzie do tego przemysłu, gdzie świerczyna rośnie. Z drugiéj strony trzeba atoli uważać, ażeby nie nacinano drzew w celu uzyskania żywicy, gdyż to drzewu bardzo szkodzi, zwłaszcza, że bez nacinania, bardzo obficie takowe płynie.

Z żywicy świerkowéj nie można wyrabiać terpentyny, tylko smołę.

Młode gałązki wydają mocny zapach aromatyczny i bardzo przyjemny, dlatego przebywanie w lasach świerkowych polecają lekarze suchotnikom.

Na ostatek należy podnieść jeszcze to, że z młodych gałązek świerka również jak i dotąd wymienionych sosny i jodły, można warzyć napój bardzo zdrowy i bardzo smaczny, podobny do piwa. Ta gałęź gospodarstwa leśnego wcale a wcale u nas nie znana. Niechaj spróbuje jedna i druga gospodyni uwarzyć kociołek tego napoju, a przekona się, że dobry i dla nas najwłaściwszy, bo prawie nic nie kosztuje.

Mówiąc o świerku, trzeba nadmienić o pokrewnym mu *drzewie bursztynowem (pinnitis succinifer)*. Drzewo to istniało Bóg wié przed wielu wiekami.

Przecież to wié każdy, że przed wiekami żyły rozmaite twory, które dzisiaj zupełnie zaginęły, i tylko szczątki z nich skąpo tu i owdzie znachodzimy, a w niektórych kościołach na łańcuchach zawieszone olbrzymie kości poświadczają o istnieniu zwierząt potwornéj wielkości. Nie tylko w świecie zwierzęcym zaginęły pojedyńcze gatunki, ale i w świecie roślinném uroniliśmy z biegiem czasu bardzo wiele pięknych i pożytecznych drzew. Do tych strat policzyć należy i drzewo bursztynowe. Przyrodnicy zbadali, że należało ono do rodziny świerków, a więc było drzewem iglastem. Rosło ono obficie na wybrzeżach morza bałtyckiego, w ziemi pomorskiéj, i stanowiło bardzo rozległe drzewostany, co dowodzą bardzo obszerne pokłady zwęglonych szczątków tego drzewa. My odziedziczyli po nim z dawnéj przeszłości powszechnie znany *bursztyn*, który jest stwardniałą żywicą pomienionego drzewa. „Pierwiastkowo była ona płynną, jak każda żywica; widać to stąd, że często bardzo

zdarza się w bursztynie napotykać szczątki owadów, więc musiały one tamże wpaść, gdy tenże był jeszcze w stanie płynnym.

W najdawniejszéj starożytności był bursztyn bardzo ważnym artykułem handlu. Pierwszymi handlarzami byli Fanicyanie; zapuszczali się oni w interesach handlowych aż na nasze Pomorze już to karawanami lądem, już téż może przez cieśninę gibraltarską. Wtenczas był bursztyn bardzo drogi i szedł prawie na wagę złota, a starożytni przecudne roboty rzeźbiarskie na nim wykonywali. Dzisiaj stracił wiele na wartości, to téż często widzimy wiejskie dziewczęta, ustrojone w paciorki bursztynowe, szczególniéj w owych okolicach, gdzie się lud trudni orelką. Każdy niemal orel wracając z Gdańska, przywozi stamtąd swojéj krasawicy wyroby z bursztynu, a do cerkwi lub kościoła paczkę królewskiego kadzidła, które przeważnie składa się z drobnych kawałeczków bursztynu, odpadających przy wyrobach tokarskich. Miły zapach kadzidła królewskiego pochodzi stąd, że przez gorąco ulatnia się eteryczny olejek bursztynowy.

Najpospoliciéj wyrabiają z bursztynu munsztuczki do cybuchów i cygarniczek, które jeżeli mają piękny matowy połysk i nie są zanieczyszczone szczątkami owadów, dochodzą dosyć znacznéj ceny. *(C. d. n.)*

Sprawy bieżące.

Austrya i Węgry. Z Rady państwa. D. 5. bm. zakończono rozprawy nad wnioskami co do zarazy bydła. Upadł pierwszy wniosek, aby zakazano przywóz bydła z Rosyi i aby zamknięto granicę od strony Rosyi, Rumunii i Turcyi. Opierali się temu posłowie z Galicyi, Bukowiny i Morawy, wskazując, iżby zakaz taki spowodował upadek gospodarstwa i gorzelni we wschodnich prowincyach. Minister Lasser oświadczył, iż rząd węgierski nie zgodziłby się na zamknięcie granicy dla przywozu bydła z Rumunii i Turcyi, i zaraza pozostałaby w kraju. Rząd nie jest w stanie utrzymać stały kordon wojskowy nad całą granicą wschodnią. Przyjęto więc drugi wniosek, że rząd starać się ma o ulepszenie zakładów kontumacyjnych.

Od miesiąca wojskowi zajmują się broszurą arcyks. Jana Salwatora, podpułkownika artyleryi, p. n. „Uwagi nad organizacyą artyleryi austryackiej“ Arcyksiążę jest za ścisłém przymierzem z Moskwą, bo interesa Austryi nie stykają się z moskiewskimi, i sojusz ten zabezpieczy tyły Austryi.

Prusy i Niemcy. Walka rządu pruskiego z kościołem katolickim toczy się z nieustanną srogością tak w polskich jak i w niemieckich prowincyach. — W Poznańskiém siedzi już 16 dziekanów w więzieniach, iż odmówili zeznań w sprawie delegata papieskiego. Rząd pruski bowiem domyśla się, iż po uwięzieniu arcybiskupa tajny delegat papieski zarządza archidyecezyą, i gwałtem chce zrobić odkrycie, lecz bez skutku. Wkrótce wszyscy dziekani będą wyaresztowani, i potém niezawodnie przyjdzie koléj na proboszczów i wikarych. Niebawem przyjdzie może do tego, że ludność pozbawioną będzie księży. „Katolik“ pisze z tego powodu: «Nie będzie, regularnego pasterzowania, lecz kapłani po nocach, ukradkiem, przebrani, będą nauczali i święte sakramenta sprawowali, jak pomiędzy poganami.

Ewangelicy żalą się, iż wiara ewangelicka upada, iż nie rzadko się zdarza, że pastor nie może powiedzieć kazania, bo kościół zupełnie pusty.

Nr. IV. 20. lutego 1875.

DZWONEK.

W sprawie wydzierżawienia „kopytkowego,“ otrzymaliśmy następującą korespondencyą.

Tarnów 18. lutego 1875.

Rada gminna miasta Tarnowa uchwaliła na posiedzeniu dnia 28. stycznia b. r. odbytém, wydzierżawienie poboru kopytkowego w mieście Tarnowie i oznaczyła w tym celu jako najniższy czynsz roczny, kwotę 12.500. złr. w. a.

Jako powód wydzierżawienia dochodów z kopytkowego podaje reprezentacya gminna **prawdopodobne** (?) korzyści, jakie się jéj przez to nastręczają, a mianowicie **spodziewane** (!). oferty żydów, mające przewyższyć dotychczasowy dochód około 5000 złr. rocznie. Ponieważ sprawa ta wydaje się nam sprawą zbyt wielkiéj wagi, abyśmy ją milczeniem pominąć mogli, gdy nadto czyn ten ze strony reprezentacyi gminnéj uważamy za zupełnie niewłaściwy, pozwalamy sobie przeto poczynić w téj mierze nasze uwagi, spodziewając się, że szanowna reprezentacya gminna przynajmniéj nad niemi zastanowić się zechce.

Przedewszystkiem zwracamy uwagę, że pierwszorzędne miasta w kraju Lwów i Kraków, nietylko dochodów miejskich w ręce żydów nie wypuszczają, lecz owszem, mając na oku spokój i porządek publiczny w mieście, wszelkie dochody z rogatek miejskich a nawet pobór akcyzowego, od rządu dzierżawią.

Czynią one to nie w pozornym interesie przysporzenia kasie miejskiéj kilku tysięcy guldenów wątpliwego dochodu, ale w dobrze zrozumianym interesie wszystkich mieszkańców miasta, w interesie porządku i spokoju publicznego.

Reprezentacya gminna miasta Tarnowa chce wydobyć z „kopytkowego“ **wyższe dochody, aniżeli one są w istocie.** Chęci pomnażania w ten sposób dochodów miejskich, są dla takiéj korporacyi, jak reprezentacya gminna rzeczą wcale niepochlebną, a nawet brzydką; jakżeż bowiem można liczyć z góry na korzyści z cudzego bankructwa, choćby takowe spotkać miało nawet oszusta! Spekulacye podobne zostawićby wypadało spekulantom krachu wiédeńskiego!

Reprezentacya gminna, przysparzając dochody miejskie, powinna baczyć przedewszystkiem na to, czy przez podwyższenie tychże nie spowoduje różnolitych niekorzyści dla mieszkańców miasta, czy interes przysporzenia kasie miejskiéj piéniędzy, zgodzi się z interesem całego miasta.

Otóż co do wydzierżawienia dochodów z kopytkowego żydom, oświadczamy stanowczo, że tego rodzaju operacya finansowa, nietylko że nie przyniesie żadnéj korzyści miastu, ale owszem wyjdzie ona niezawodnie na niekorzyść mieszkańców, a szczególniéj tych, którzy z gotowego grosza żyć są smuszeni.

W razie wydzierżawienia żydom kopytkowego, będziemy mieli najprzód tę pociechę, że w téj chwili zamienią się sześć rodzin chrześciańskich, którym dziś kopytkowe daje utrzymanie, w sześć familij żydowskich, a miasto Tarnów zamiast jednéj targowicy, mieć

ich będzie siedm, nie licząc tych, które każdy bachór mytnika na swoją założy rękę.

Żadne jajo, żaden garnuszek masła, kawałek séra, żadna ćwierć ziemniaków lub garść zboża, najmniejsza sztuka drobiu, nie dostanie się do miasta; a jeżeli przypadkiem jakie: braki dotrą na targowicę miejską, to niezawodnie o połowę drożéj opłacić je będziemy musieli.

Jakie zaś stąd poniosą szkody mieszkańcy Tarnowa, wskażą nam następujące cyfry: Przypuśćmy n. p., że w Tarnowie znajduje się tylko 1500 rodzin chrześciańskich z klasy urzędników, rzemieślników i wyrobników. Każda z tych rodzin, żyjąc bądź to z pensyj miesięcznych, bądź z zarobku dziennego, zaopatruje swe spiżarnie każdego wtorku i piątku w masło, jaja, drób i t. p. wiktuały. Przez wykupno wszelkich tego rodzaju wiktuałów na rogatkach miejskich, musi się oczywiście wartość ich na targowicy miejskiéj podnieść znacznie w cenie. Gdyby więc w najlepszym razie cena ich podniosła się tylko o tyle, iżby każda rodzina co wtorek i piątek za nie tylko o 10 centów więcéj zapłacić musiała, natenczas drobna ta na pozór kwota stanowić będzie haracz 15600 złr. jakim się corocznie chrześcianie żydom za łaskę dzierżawienia kopytkowego opłacać będą musieli.

Gdyby już innych nie było powodów, to zdaje się nam, że ten jeden jest już tak ważnym, że rada gminna uwzględnić go powinna, albowiem zapobieżenie temu w obec odległości rogatek jednéj od drugiéj i od miasta, bez ogromnych wydatków, jest rzeczą niemożebną.

Niemniéj godnym uwagi jest porządek i spokój publiczny, który przez wydzierżawienie żydom kopytkowego niezawodnie zrujnowanym zostanie. Dzisiaj, kiedy to administracya kopytkowego odbywa się z całą powagą urzędową, o samowoli tego lub owego poborcy mowy być nie może; jakichże to środków używać wypadnie potem zwierzchności gminnéj, aby ochronić publiczność przed butą, samowolą i nadużyciami żydów?! Chyba, że przyjmie magistrat kilkudziesięciu jeszcze policyantów, ze sześciu rewizorów policyi i tyluż urzędników, którzyby spory między dzierżawcą kopytkowego a publicznością załatwiali.

Mając na uwadze spokój publiczny, powinna reprezentacya gminna wziąć także w rachubę skarb J. O. Księcia Sanguszki, tudzież przedmieszczan ze Strusiny, Grabówki i Pogwizdowa, którym w moc ustawy mytniczéj przysługuje prawo wolnego przejazdu przez rogatki w interesach gospodarczych. Radzibyśmy wiedzieć, w jaki to pewny sposób zabezpieczy ich zwierzchność gminna od napaści i szarpań żydowskich.

Bardzo przeto słusznie sprzeciwiają się już dziś przedmieszczanie ci wydzierżawieniu kopytkowego, a że oni reprezentują znacznie obywatelstwo Tarnowa, tedy z życzeniem ich reprezentacya gminna liczyćby się powinna.

Zresztą, czyż nie dość nam już téj przyjaźni i życzliwości żydów których skutki tak są wybitne, że większa część mieszkańców kraju o żebranym chodzi już kiju!

Przekazujemy sprawę tę sumieniu i rozrządkowi reprezentacyi gminnéj i spodziewamy się, że głos nasz, który tu imieniem całéj ludności chrześcijańskiéj podnosimy, nie zostanie głosem wołającego na puszczy, jak niemniéj, że reprezentacya gminna nie da się uwieść podszeptem Judaszów, gdyż oni występując podstępnie, umią poniesione straty w inny, dla nas niekorzystny, wynagrodzić sobie sposób.

KRONIKA.

(H. R.) Obecnie odbywa się w tutejszym kahale sprawdzanie rachunków tak zwanéj «Krypki», któréj dochody (z rzezania bydła i wszelkiego gatunku drobiu) przeznaczone na wsparcie ubogich izraelitów, obracane bywają na pokrycie kosztów agitacyj wyborczych i tympodobnych czynności.

Zdaje aię, że komisya z ramienia władz rządowych wydelegowana, biorąc tę sprawę ściśle pod rozbiór, wykryje wiele ciekawych nadużyć.

Dowiadujemy się, że były lekarz tutejszego szpitalu, p. **Karol Grabowicz,** który na krótki czas miasto nasze był opuścił, zamierza na wezwanie swych dawnych pacyentów znowu stale osiąść w Tarnowie.

Dnia 11. b. m. znaleziono za kościółkiem św. Trójcy na Terlikówce zmarzniętego ogrodnika Jana N., rodem z Wałków. Prawdopodobnie powodem zmarznięcia było pijaństwo.

Dnia 13. b. m. wybuchł ogień w bóżnicy przy Burku pod N. 74.; powstały wskutek pozostawienia przez sługę bóżnicy gołego światła. Spaliło się całe Uren-Kojdisch (ołtarz), książki i powała, a gdy ogień już na strych wydobywać się począł, spostrzeżono go i ugaszono. Sługę bóżnicy Eliasza Rocha pociągnięto do odpowiedzialności. Jak się dowiadujemy ma Zwierzchność gminna wydać surowe upomnienia do przełożonych bożnic, aby przez tego rodzaju bezprzykładne niedbalstwa nie musiało być miasto narażone na wielkie niebezpieczeństwa.

Wiadomości policyjne 15. b. m. przytrzymano Wojciecha Szwarnóg na kradzieży moździerza w domu Adolfa Rajera; — zaś Abrahama Lichtblau przy zamierzonéj kradzieży paki z gwoździami u Racheli Edelstein. Również przytrzymała policya Tomasza Wolskiego i Agatę Skrobot przy kradzieży obrazów Wojciechowi Wolak. — Dnia 16. b. m. przytrzymał p. Bo... znanego a niebezpiecznego złodzieja Kalmana Weissa przy kradzieży 20 flaszek z sokiem malinowym w piwnicy p. Baua. — Wszystkich odstawiono do sądu.

Tarnów 17. lutego 1875.

(Wilki.) Od przybywających do Tarnowa dowiadujemy się, że od kilkunastu dni pojawiają się dość często wilki. Widziano je w lasach wsi Wierzchosławic; parę dni temu zastrzelił nauczyciel ze Szczurowy wilka, który już po strzałach śmiertelnych rzucił się na niego, uderzony jednak kolbą padł na ziemię i więcej nie powstał, trzéj zaś towarzysze zabitego, uciekły.

Dziś zaś obiega pogłoska, potrzebująca atoli jeszcze potwierdzenia, że miano znaleść na górze św. Marcina kobietę zagryzioną przez wilka.

Za klasztorem OO. Bernardynów znajduje się stary, upadkiem grożący budynek, zwany „Młyn książęcy", służący włóczęgom i łajdakom za przytulisko nocne. Policya zażądała zniesienia tego młyna, mamy nadzieję że zarząd dóbr książęcych uczyni zadość słusznemu żądaniu temu.

Medycyna dla nielekarzy. P. Kowalski lekarz tutejszego szpitala napisał dziełko pod tym tytułem o którem tak się wyraża fachowe czasopismo p. t. Przegląd lekarski.

«Tytuł dziełka tego wskazuje wyraźnie jego przeznaczenie dla publiczności nielekarskiéj; jeżeli mimo to krótką o niem wiadomość w piśmie tem zamieszczamy, to czynimy to głównie w celu zwrócenia nań uwagi kolegów na prowincyi zamieszkałych. Jakże często bowiem udaje się publiczność wiejska do lekarza z prośbą o wskazanie podręczników, w których w razach nagłych przed przybyciem jeszcze lekarza rady zasięgnąć by można. Lekarze wówczas znajdowali się zawsze dotąd w kłopocie, bo choć istnieją podobne dziełka, to rzadko które było odpowiednim; jedne podawały zanadto wiele przepisów lekarskich, przez co publiczność nabierała przekonania, że trzymając się ich, może się obejść bez lekarza, a więc dziełka takie dostawszy się do rąk nie-

odpowiednich, przynosiły więcéj szkody niż korzyści; drugie znów opisując nader szczegółowo oznaki chorób, stawały się nie dość zrozumiałemi dla tych, którzy nie posiadali choćby najogólniejszych wiadomości z nauk przygotowawczych.

«Obu tych wad uniknął autor w dziełku, o którem mówimy: nie podaje bowiem opisu i przebiegu chorób, ale sposobem dla każdego dostępnym określa w abecadłowym porządku najpowszechniejsze objawy i przypadki chorobowe, wykazuje ich znaczenie i przyczyny, oraz podaje środki zaradcze więcéj domowe, dyetetyczne, których przed przybyciem lekarza bez obawy uszkodzenia, a nieraz z ulgą chorego użyć można. Autor wykazał téż w wielu miejscach szkodliwość przesądów tak głęboko u ludu naszego zakorzenionych, a do których utrzymania rozmaite matactwa nie mało się przyczyniają.

„Jeżeli jeszcze powiemy, że styl jest gładki do pojęcia osób mniéj nawet wykształconych zastosowany; język poprawny; wydanie nawet zanadto jak na książkę popularną, ładne; to zdaje się, że przytoczyliśmy wszelkie pochwały, na jakie rzeczona książeczka zasługuje, i należy tylko życzyć sobie, aby doczekała się licznych wydań i wkrótce znalazła się w każdym dworze, w ręku każdego nauczyciela, każdego ekonoma, każdego czytać umiejącego gospodarza i t d., do czego winni przyczyniać się lékarze, o ile się im sposobność nadarzy.»

Redakcya Dzwonka nabyła 20 egzemplarzy wspomnionego dziełka i da je bezpłatnie pierwszym dwudziestu prenumeratorom z ludu.

Czwarty Nr. „Zgody" wyjdzie w Sobotę wieczór, dnia 27. lutego.

Odpowiedzialny redaktor, Ks. Berard Bulsiewicz, właściciel i wydawca Jan Łaski.
W drukarni Anast. Rusinowskiego w Tarnowie.